

Nie marnuj ani chwili

To było upalne lato 1974 roku. Przyjechałem - właściwie nie wiadomo po co - na Kamieńczyk w Górach Świętokrzyskich. Janusz i Andrzej Urbanowicz rozpoczynali wówczas buddyjską historię Polski. A ja stałem się jej częścią. Andrzej był wizjonerem, artystą, przywódcą, zaś dzięki Januszowi buddyzm zen miał szanse w ogóle zaistnieć, niejako fizycznie. Dzisiaj bym powiedział, że był wtedy świetnym menedżerem, który koordynował, zarządzał, pilnował, rozwiązywał problemy itp. Nigdy go nie zapytałem, ale być może właśnie z powodu dobrego uzupełniania się z Andrzejem, przyjął imię Janusz, aby nie było dwóch Andrzejów. Przez kolejne miesiące spotykaliśmy się praktykując na macie, ale też poznając się.



Miesięcznik Trochę Inny „i”, który redagował Bolesław Rok, publikował teksty Janusza Korbela. Okładka wydania „zerowego” pisma z 1989 roku.

Właśnie na Kamieńczyku trwała budowa domu Janusza (i Teresy), od razu z przeznaczeniem na letnie miejsce praktyki zen dla całej szybko rosnącej Sanghi - bywałem robotnikiem na tej budowie. Chociaż dom ten bywał też pałacem ślubów. Chyba w 1976 r. odbyły się tam grupowe śluby małżeńskie, w buddyjskiej ceremonii połączyło się kilka par - Janusz ze swoją żoną, Wojtek Eichelberger z Krysią, Jarek Markiewicz z Promykiem, ja z Kasią. Te związki małżeńskie szybko przeminęły, z różnych powodów zresztą. Tak jak i - częściowo - ten nasz buddyzm zen. Z jednej małej naszej grupy powstały dziesiątki, setki różnych grup.

W domu Janusza wiele się działo wówczas, czterdzieści lat temu, ale chciałbym przywołać jeszcze obrazek z lat późniejszych, gdy rozpoczynał się w Polsce inny okres, czyli tuż po przełomie. Dokładnie wtedy Janusz dał mi „Zieloną antologię”, którą wydał z Januszem Tyrlikiem w 1989 roku. I znowu - właściwie nie wiadomo dlaczego - stałem się częścią historii głębokiej ekologii, którą tworzył Janusz Korbel. Zostałem pierwszym wysłannikiem, który trafił na kilka tygodni do Arne Naessa, później gościliśmy go w Polsce. Zapraszaliśmy także innych rzeczników ruchu głębokiej ekologii. Wspólnie z Januszem pracowaliśmy nad wydaniem książki „Myśląc jak góra”, która przez lata służyła uczestnikom warsztatów w Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Mogłem na niego liczyć również przy innych książkach, które opublikowaliśmy w wydawnictwie Pusty Obłok, z „Ekologią głęboką” na czele.

Tłumaczył, redagował, wkładał swoje serce, dzielił się doświadczeniem z wielkim zaangażowaniem, tak jakby przez niego przemawiała dzika natura, którą trzeba chronić i szanować. W tekście o Pracowni (podpisany: opowiadał Janusz A. Korbel, słuchał, nagrał i przepisał Sławomir Gołaszewski), w „miesięczniku trochę innym »i«”, który wydawałem, można przeczytać „jeśli uczestnicy potrafią się otworzyć, poprzez medytację, poprzez wyciszenie, otworzyć się na przyrodę, to wówczas zdarza się, że jakaś forma życia chce przez nich przemówić”. Zawsze miałem takie wrażenie, że Janusza w zasadzie nie ma, że są te wszystkie istoty, w imieniu których on żyje, pracuje, zmienia, które przez niego przemawiają. Może stąd pochodził ten jego radykalizm.

Kiedy prowadziłem Dzień Ziemi w TVP, właśnie o Puszczy Białowieskiej, to zrobił wiele, żeby te kilka godzin programu na żywo było jak najlepiej przygotowane (dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, że telewizja publiczna przez wiele godzin w niedzielę nadaje prawdziwe dyskusje ekologiczne). Ale później się zniechęcał i pisał bardzo krytycznie o Dniu Ziemi, bo okazało się, że niczego nie zmieniliśmy, że sobie pogadaliśmy tylko. Robił wszystko, by doprowadzać do radykalnych zmian, a gdy one nie następowały lub były nie takie, jakich oczekiwał, to z determinacją wracał do swojej

pozytywistycznej pracy „od podstaw”.

Krytykował też różne inne, modne wówczas formy aktywności, np. polityczne lub duchowe. Gdy uczestniczyłem w tworzeniu kompromisu programowego przed wyborami do Sejmu w 1997 roku pomiędzy grupą liderów ekologicznych a politykami z nieistniejącej już dziś partii, Janusz był nastawiony co najmniej wstrzemięźliwie, bo przecież „nie ma kompromisu w obronie Matki Ziemi”. Zaś wcześniej, w nr 3 z 1990 roku „miesięcznika trochę innego »i«”, poświęconym nowej duchowości, pisał: „Nadszedł czas bezpośredniego działania. W ośrodkach zen, na instrumencie wzywającym do praktyki są napisane słowa Buddy: »nie marnuj ani chwili«. [...] jesteśmy ostatnimi pokoleniami, które mogą jeszcze uchronić Matkę Ziemię przed zbliżającą się katastrofą. Wymaga to jednak prawdziwej rewolucji”.

Być może było to pierwsze nasze wspólne z Januszem spotkanie z Arne Naessem w 1992 roku, gdy Arne powiedział, że „linia frontu jest długa i każdy z rzeczników głębokiej ekologii znajdzie na niej swoje miejsce”. To stwierdzenie było dla mnie ważne. Z Januszem często nie było mi po drodze, bo całkiem inne potrzeby świata dostrzegałem w różnych okresach, całkiem inne rozwiązania, ale jednak było nam bardzo po drodze. I tysiącom takich jak ja, których Janusz na tę drogę wprowadzał, by szli. Choć właściwie nie wiadomo, dokąd idziemy.

Bolesław Rok

Bolesław Rok - obecnie profesor zarządzania w Akademii Leona Koźmińskiego.